Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 24 Sierpnia / 5 Września №. 70 ROK 1852

WIADOMOŚĆ O CUKROWNICTWIE W PÓŁNOCNÉJ FRANCJI.

(Dokończenie).

Na drugi dzień przybyliśmy o naznaczonéj godzinie do fabryki, w ubraniu stosowném do pracy: dano nam prócz tego fartuchy. Podług zwyczaju przyjętego w podobnych zakładach, ostatni przybywający używani bywają do najcięższych robót, i nas nie wyjęto od tego. Praca takowa nie była nad nasze siły; jednak dla nieprzyzwyczajonych do ręcznych i ciężkich robót, była nadzwyczajnie męczącą. Dzień zdawał się nie mieć końca, wieczora doczekać nie można było. Proszę sobie wystawić ludzi od dzieciństwa oddanych nauce i ćwiczeniom umysłu, od rana do wieczora windujących na własnym karku ogrom ne formy cukru z piętra na piętro! A to było naszą czynnością przez całe jedenaście godzin bożego dnia. Jedynem dozwoloném urozmaiceniem zatrudnienia było skrobanie i czyszczenie beczek od cukru, przyczém i ręce i nos miały za swoje. Ale i obrzydliwość znikła. Nasze siły fizyczne, choć nie wypowiadały jeszcze posłuszeństwa woli, lecz były tak znękane, że na moralność oddziaływały. Nie dziw! kiedyśmy wieczorem do siebie wracali, z utrudzenia i jeść nam się nie chciało; palcy wyprostować nie można było, a potrzeba wypoczynku była tak gwałtowna, że ręce odmawiały niejaki czas podawania do ust pokarmu. Myślałem sobie wtedy nieraz, że warto mi było uczyć się w kraju budownictwa i mechaniki, aby gdzieindziéj pełnić robotę muła, robotę, którą zresztą właśnie teraźniejsze budownictwo, przy pomocy mechaniki, tak umiejętnie w nowych zakładach oszczędza człowiekowi! W zwątpieniu jakie mnie ogarnęło, przyszłość obojętną mi się stawała, i ani przez myśl wtedy mi nie przeszło, abym się kiedy wykierował na dyrektora fabryki.

Taki stan rzeczy trwał około tygodnia, bez żadnéj zmiany. Posłuszni wszelkim rozkazom, wykonywaliśmy żądane po nas czynności z dobrą wolą i ze zręcznością, naturalnie daleko większą od zwykłéj nowych robotników, a równą zręczności dawnych i wprawnych. To ściągnęło nareszcie na nas uwagę zarządzającego. Po wybadaniu nas, i dowiedziawszy się o naszych zamiarach, że tylko dla wyuczenia się fabrykacji podjęliśmy się tak ciężkiéj pracy, a umiemy przecież coś więcéj, kazał mi przychodzić do siebie, dawać sobie lekcje rysunków i architektury. Niktby nie uwierzył jakiém uczuciem szczęścia napełniały mnie te godziny. Wzdychałem naprzód do nich; widziałem z przestrachem zbliżające się do końca. A przyczyna tego? O prozaiczności natury ludzkiéj! Oto że to był wypoczynek od ciężkiéj roboty ręcznéj; boć gdym wykładał lekcję, nie dźwigałem przez ten czas nic, ani nie nosiłem na górę. Położenie to wkrótce jeszcze się polepszyło. Właściciel fabryki także zażądał abym mu wykładał tych samych przedmiotów godziny. Po kilku lekcjach, a od naszego przybycia w dwa tygodnie, wyliczył mi dla nas obydwóch za robotę naszą 50 franków. Była to zapłata prostych robotników, ale szczęśliwy żem się pozbył znacznéj części roboty ręcznéj, nie chciałem przyjąć mojéj połowy, i odpowiedziałem że pracuję w rafinerji abym się nauczył, a wykładając mu przedmioty żądane, wypłacam się za własną naukę. »Uczycie się dla was, rzekł mi na to; a pracą waszą zastępujecie w rafinerji dwóch robotników, którzy niętylko lepiéj. ale tak nawet jak wy nie robiliby. Weźcie więc coście zarobili.« Był to zacny i dobry człowiek. Rozkazał uwolnić nas nadal od robót, do wykonania których potrzeba było tylko sił fizycznych, a przy których żadnéj korzyści pod względem nauki niepodobna było odnieść. Następnie kazał nas umieszczać kolejno przy każdéj czynności, z jakich się składa umiejętność rafinerji, tak, że nareszcie zobaczyliśmy się u celu życzeń naszych, mając sposobność obeznania się z tym przedmiotem, we wszystkich szczegółach i w całéj jego rozciągłości.

W owym czasie (w roku 1834) fabrykacja cukru burakowego na nizkim jeszcze bardzo była stopniu; ale i rafinerje dalekie były od tego rozwinięcia, do jakiego późniéj dopiero doszły. Wszystkie bez wyjątku były jeszcze urządzone na gołym ogniu; nigdzie nie używano pary, wyjąwszy jednę rafinerję p. Bayvet, który pierwszy odważył się przyjąć i zaprowadzić u siebie apparat Rotha, do gotowania w próżni. To dopiero otworzyło ludziom oczy. Wielu uczonych przewidując przyszłość téj industrji, dotąd w tak lichym stanie będącéj, zajęło się nią, i wnet wiele nowych wynalazków i ulepszeń poczynili. Wkrótce p. Degrand wynalazł nowy apparat do gotowania w próżni, podobny do pierwszego, lecz różniący się kondensatorem, który razem służył jak wiadomo do ewaporacji słabego soku, za pomocą pary powstającéj wewnątrz kotła z gotowania się syropów lub soków. Wynalazek ten otrzymał pierwszeństwo nad apparatem Rotha, do którego potrzeba było nierównie większéj ilości wody, kiedy tamten dla zgęszczenia pary używał soku lub wody słabéj cukrowéj, i bez żadnego prawie kosztu, otrzymywał gęstsze soki. P. Derosne, znany powszechnie uczony chemik i człowiek wielce przedsiębierczy, zakupił na własność wynalazek p. Degrand, nigdzie jeszcze niezastosowany, aby go wprowadzić w praktykę. P. Derosne był również właścicielem wynalazków p. Dumont, to jest jego filtrów, i użycia do filtracji węgla zwierzęcego ziarnistego. Połączyli się więc obadwaj dla czynienia dalszych doświadczeń i zaprowadzenia systematu swego po wszystkich fabrykach i rafinerjach. P. Cail nie był jeszcze wówczas wspólnikiem p. Derosne, ale przez znajomości swoje w kotlarstwie, stał się wnet prawą jego ręką. Złączonym usiłowaniem tych trzech panów, winien wiele przemysł cukrowniczy; oni niezawodnie najsilniéj przyczynili się do szybkich postępów, które go dziś na tak wysoki stopień wyniosły.

Aby otrzymać cel zamierzony, przyjęto system robienia wszelkiego rodzaju doświadczeń, naprzód u siebie, a późniéj w niektórych rafinerjach paryzkich i okolicznych fabrykach cukru z buraków, na które spraszali znawców i ludzi fachowych. Nasz protektor p. Duguen, zamieszkały w Paryżu, był w przyjaźni z p. Dumont, a p. Prevost właściciel rafinerji gdzieśmy pracowali, i szczególniéj nam przychylny, był krewnym choć dalekim p. Derosne; przez nich więc byliśmy wprowadzeni i poleceni pp. Derosne, Dumont i Cail. Odtąd żadna próba, żadne doświadczenie nie odbyło się bez naszéj obecności i naszego udziału. Gdy doświadczenia robiły się na prowincji, od naszego pryncypała mieliśmy pozwolenie, każdą razą wydalenia się z fabryki, a tamci panowie posunęli dla nas swoje współczucie do tego stopnia, że ponosili koszta naszéj podróży. Mogliśmy więc nabywać wiadomości, razem

teoretycznie i praktycznie, i nietylko ze stanem cukrownictwa w jakim było obznajmialiśmy się, ale w oczach naszych powstawał każdy krok co go miał posunąć naprzód. Dodać trzeba, iż choć nie wszystkie próby szczęśliwie przynosiły rezultata, to dla naszéj nauki, te które się nie udawały, nie najmniéj były pouczające, z powodu badań do jakich dawały powód, a które w obecności naszéj lub tak żeśmy o nich wiedzieli, przedsiębrane, dozwoliły nieraz głęboko wniknąć w tajniki fabrykacji. Z tego czasu zbiór notatek i postrzeżeń dziennych, w wielu razach pomógł mi do wytłumaczenia wypadków na pozór niepodobnych do odgadnienia, i każdy dzień z owéj epoki liczę do tych w życiu mojém, w których się najwięcéj nauczyłem.

W tym roku pp. Duguen bracia zamierzyli założyć drugą fabrykę cukrową. Mój towarzysz wezwany przez nich do pomocy opuścił Paryż. Ja pozostałem na miejscu, uwolniony już zupełnie od robót ręcznych, i przydany w pomoc zarządzającemu rafinerją.

W roku następnym 1835 p. Dumont stanął na czele spółki dla założenia fabryki cukru z buraków, o 6 mil francuzkich od Paryża. Wezwano mnie do zarządzania tą fabryką. Poczciwy p. Prevost, widząc dla mnie lepsze położenie, zezwolił na rozstanie się ze mną. Położył tylko warunek, iż gdyby téj fabryce z jakichkolwiek przyczyn nie powodziło się, lub gdyby mi w niéj źle było, abym wrócił do niego, przydając że jego dom będzie zawsze dla mnie otwartym.

Powstało wówczas mnóstwo fabryk cukru, bo były jeszcze całkiem wolne od podatku. Później atoli podatek dochodzący do 10 fr. od 100 kilogramów cukru, wielu z nich śmiertelny cios zadał. Bardzo wielka liczba, blizko dwie piąte, upadło. Zostały tylko te, którym szczęśliwe położenie pozwoliło prowadzić daléj fabrykacją, albo też należące do zamożniejszych w kapitały właścicieli. Obiedwie fabryki pp. Duguen uległy smutnemu losowi, i musiały być zamknięte. Mój przyjaciel, więcéj przedsiębierczy, po kilku miesiącach wyjechał z kilku Holendrami do Jawy, gdzie w kilka lat zrobił znaczny majątek. Już był właścicielem fabryki cukru trzcinowego, wartującéj około 500,000 franków, gdy wyrwany został z łona małżonki, którą we Francji poślubił, nielitościwą gorączką, rzadko kiedy któremu Europejczykowi przebaczającą.

Ja zaś wróciłem także wkrótce do p. Prevost. Chociaż bowiem fabryka p. Dumont i spółki szła bardzo dobrze, to właśnie ta okoliczność smutny i prędki sprowadziła jéj koniec. Odnoszone przez nią zyski obudziły zazdrość we właścicielu włości (fermy), gdzie ją założono. Zapragnął on udziału w tych zyskach, a nie mogąc go otrzymać, bo spółka nie od niego, ale od dzierżawcy jego wynajęła budynki, rozpoczął proces z tymże dzierżawcą i spółką, w skutku którego fabryka zamkniętą być musiała. Po zlikwidowaniu więc fabryki powróciłem do Paryża, gdzie p. Prevost przyjął mnie z podwójném ukontentowaniem. Zamyślał bowiem właśnie przerobić zupełnie swoję rafinerję, urządzić ją na parze, i zaprowadzić system gotowania w próżni na apparacie Howarda, który jeszcze nie był wówczas od nikogo przyjętym we Francji, a zarządzający jego rafinerją nie mógł dłużéj pozostać u niego, oddalając się do Orleanu, gdzie na swoję rękę miał urządzić zakład. Ułożyły się więc rzeczy z zadowolnieniem wszystkich stron. Dyrektor rafinerji odjechał, a w jego miejsce mnie p. Prevost powierzył zarząd i całą restauracją rafinerji, według planów nad któremi jużeśmy poprzednio pracowali wspólnie, gdy brał odemnie lekcje rysunków. Po zreorganizowaniu zupełném zakładu, co nie przyszło bez trudów i pokonania wielu i nie małych przeciwności, pragnęliśmy, naturalnie robotą bez przestanku i energicznie prowadzoną, odzyskać ile tyle czas stracony; a tu, jak na przekor, nowe apparata, nowe urządzenie na parze, przy robotnikach niewprawnych, nieobeznanych z tego rodzaju czynnościami, przedstawiały nieraz trudności, które aby zwalczyć, znów do własnych rąk pracy, czasem z narażeniem zdrowia, ba i życia, wziąć się trzeba było. Tak pamiętam, że aby wśród dnia nie wstrzymać całéj fabrykacji, gdy para gdzie nie dochodziła, po wypróżnieniu kotłów, do gorących jeszcze zdarzało mi się wchodzić, żeby wynaleźć przyczynę złego, i zaradzić mu. Ale przecież usunęło się wszystkie przeszkody, nietylko z fabrykacją, ale z coraz trudniejszém położeniem rafinerów w ogóle, (o czém zaraz powiem) i dobre robiliśmy interesa aż do roku 1841, do którego w tych obowiązkach zostawałem.

Do owéj epoki, rafinerje zwłaszcza paryzkie i kupowanie cukru surowego, to jest w mączce, tak kolonialnego jak i krajowego z buraków, były wyłącznie w ręku jednéj tylko klassy ludzi. Rafinowanie uważane było za sztukę oczyszczania cukru, dla przygotowania go do bezpośredniéj konsumcji; każdy rafiner, znający swój przedmiot i posiadający tyle majątku aby mu wystarczyło na urządzenie swego zakładu, i na dwumiesięczną zapłatę robotników, bez obawy prowadził swoję fabrykę, nie narażając ani siebie, ani innych na stratę. Bo zwyczajem było, iż kupujący cukier w mączce, płacił zań w trzy miesiące, czyli dni 90 po wzięciu cukru i przedstawieniu faktury. Miał więc dość czasu przerobić kupiony cukier w głowy, sprzedać go i temi pieniędzmi uiścić się za mączkę. Nie potrzebował zakupywać na raz wielkiéj ilości cukru w mączce; kupował w miarę jego przerabiania. Przemysł ten wziął zupełnie inny obrot, gdy wpadł w ręce spekulantów i kapitalistów. Zwyczaj wypłacania w dni 90 ustał; zaczęli kupować za gotowe pieniądze, a im kto ich więcéj posiadał, tém więcéj zakupował; kupowali jeden przed drugim w wielkich massach, tak że człowiek tylko przemysłowy doznawał niezmiernie wielkiéj trudności, zrobić sobie chociażby mały zapas. Z téj przyczyny większa połowa dotychczasowych rafineryj upadła, a te które chciały iść w zawody z finansyerami, zamiast zysku, straty ponosić musiały. Przezorny mój pryncypał, aby nie stracić tego co posiadał, rafinerją swoję wprawdzie jak najlepiéj urządzoną, tak że służyła za wzór innym, korzystając z tych okoliczności i dopóki był czas, sprzedał kapitalistom, i usunął się całkiem od interesów, aby żyć spokojnie z dochodów swego majątku. Ja względem następców jego, czyli jak we Francji zowią *sukcessorów*, w odmienném zupełnie znalazłem się położeniu. P. Prevost winienem był wdzięczność za naukę, wyniesienie mnie, i zrobienie mi reputacji. Zostawałem u niego na zasadach jakie sam położył. Ale nie chciałem przyjąć warunków jakie mi ofiarowali sukcessorowie, pewnym będąc iż długo nie zostanę bez daleko korzystniejszego miejsca. Jakoż zaledwie dni kilka upłynęło, gdy p. Bayvet, zamożny negocyant i rafiner wezwał mnie do nowego urządzenia jego zakładu. W tym samym czasie, bo tylko w parę dni później pp. Perier bracia, zażądali odemnie abym przyjął zarząd ich rafinerji, jednéj z pierwszych w Paryżu, która wydaje tygodniowo przeszło 6,000 głów cukru pierwszego gatunku, nie licząc podlejszych. Podjąłem się urządzenia rafinerji p. Bayvet, a pp. Perier prosiłem i wyjednałem sobie od nich przyrzeczenie, że dopóki tamtéj roboty nie dokończę, kogo innego w miejsce moje nie wezmą. Jakoż po trzech miesiącach dokonawszy przedsięwzięcia u p. Bayvet, objąłem zarząd rafinerji pp. Perier, gdzie od roku 1841 ciągle przez lat dziesięć zostawałem. Wszystkie najnowsze wynalazki i ulepszenia, o ile się okazały praktyczne, były w miarę jak o nich wiadomość powzięto, i tutaj zaraz wprowadzone w użycie; a dawny stosunek z pp. Derosne i Cail, z których ostatni później sam właścicielem powszechnie znanéj fabryki machin pozostał, był przyczyną że co tylko z ich wyrobów godniejszego uwagi i a tyczącego się cukrownictwa i rafinerji na Francją i na świat cały rozchodziło się, wszystko to miałem sposobność widzieć, rozważyć i opinie o tém kompetentnych znawców słyszeć, którzy nierzadko, czy przez zaufanie w méj długoletniéj praktyce, czy może bardziéj przez względność dla cudzoziemca, i o moję w tych materjach dopytywali się.

Rozumiałem już że przyjdzie mi kości złożyć w obcéj ziemi, kiedy za łaskawém wstawieniem się J. O. Księcia Namiestnika, NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył pozwolić mi powrócić do kraju. Porzuciłem więc przybraną ojczyznę, w któréj utraciłem małżonkę, i przybyłem tutaj, żeby przez resztę życia oddychać tak długo upragnioném rodzinném powietrzem, i przynieść jakąkolwiek pomoc mym ziomkom z mojéj pracy.

Dominik Rynkiewicz.

(z Rocz. Gosp. Krajowego).

O STOPNIOWÉM WYKSZTAŁCANIU SIĘ ZASAD I DĄŻNOŚCI GOSPODARSTWA LEŚNEGO W KRAJACH NIEMIECKICH.

(Ciąg dalszy).

Niemasz bezwątpienia drugiego ekonomisty niemieckiego, w którymby czytelnik tyle sprzecznych napotykał zasad, i tak mało praktycznych rad, względem najkorzystniejszego hodowania i zagospodarowania lasów, w widokach społeczeństwa, jak w tym autorze, jakkolwiek bardzo szacownym, jako nauczyciel *gospodarstwa ogólnego*. *Soden* przekonany jest o ważności lasów dla kraju, i że drzewo do pierwszych potrzeb mieszkańców należy; widzi więc potrzebę, że rząd o zaspokojeniu tych potrzeb myślić jest obowiązany; ale że środki przez niego podane są dziwaczne, bliższego nie wymaga objaśnienia. Trzymając się ściśle zasad kardynalnych *gospodarstwa ogólnego*, gani on ustawy, dozwalające mieszać się władzy do gospodarstwa leśnego prywatnych, jako szkodliwego społeczności i produkcji krajowéj; czyli raz dowodzi, że wdanie się takie ścieśnia prawo własności; drugi raz stara się przekonywać, że niższa klassa zbyt drogo drzewa kupować nie powinna, i władza krajowa jest obowiązana potrzebną równowagę w cenie opału utrzymać, a tém samém ma prawo właścicieli lasów zniewalać, żeby ci chcąc niechcąc, drzewo wówczas na targi wozili, jeżeli się cena jego z niedostatku tak podniesie, że nabycie opału staje się szkodliwe dla ludności. Pytamy się które ustawy byłyby więcéj dokuczliwe i prawo własności krępujące, czy pośrednia opieka ze strony rządu nad lasami prywatnemi, tam gdzieby tego potrzeba była; czy też przymus dostarczania drzewa na targi, jedynie w tym zamiarze, żeby się cena tego materjału zniżyła? Czujemy razem z panem *Soden* ważność zabezpieczenia produkcji drzewa w odpowiedniéj dla kraju potrzebie; znamy niedogodności i dotkliwe skutki, wypływające ze zbyt wysokich cen drzewa i nagłéj takowych zmiany, i dla tego staraliśmy się w niniejszém piśmie czytelnika przekonać, że obowiązkiem jest władzy rządzącéj, zapobiedz o ile możności wyniknąć mogącemu niedostatkowi drzewa, a jakiemi, najmniéj dokuczliwemi dla prywatnych środkami, rząd zamiar powyższy może osiągnąć, wyżéj dostatecznie objaśniliśmy; na zdanie jednak p. Soden nigdy się niezgodziemy, a raczéj dziwiemy się, że autor w innych swoich zasadach ekonomicznych tyle liberalny, tu z tak wstecznemi wystąpił radami.

Pomijając inne zasady, przez tegoż autora względem najkorzystniejszego zagospodarowania lasów w jego ekonomji politycznéj przytoczone, ponieważ te nic nauczającego w sobie nie obejmują, wspomnieć jeszcze musiemy o środkach przez Sodena wskazanych, za pomocą których koszta administracyjne w lasach rządowych znacznie zmniejszone być mogły, a temi są następujące:

a. Jeden officjalista, może bardzo wielką przestrzeń lasów administrować i dozorować, aby się tylko rząd o to postarał, żeby wszystkie członki społeczeństwa zamożnemi i moralnemi byli, i żeby uprawa lasów pod te same ustawy policyjne co i uprawa zbożowa była podciągniętą.

b. Dozór lasów najwłaściwiéj i z największą oszczędnością dla kraju, powinien być wojskowym powierzony, oraz:

c. Żeby lasy z wszelkiéj służebności, *prawem przymusu* uwolnione były, gdyż te pochodzą z owych wieków w których przemysł, rolnictwo i intrata z gruntu, właścicielowi daleko mniejsze czyniły korzyści jak dziś.

Spodziewamy się, że każdy z naszych czytelników, chociażby mało z administracją lasów praktycznie był obeznany, łatwo pozna, że to są rady z katedry bardzo pięknie wydające się, ale rzeczywistych zalet nie posiadające.

Gdyby wszyscy mieszkańcy kraju byli zamożni i moralni, w całém znaczeniu tego wyrazu, czego się naturalnie pod najlepszym na świecie rządem spodziewać nie można; wówczas jeszcze nie mógłby jeden leśniczy bardzo wielkiéj przestrzeni lasu dozorować i administrować. W lasach, podług rozumowanych zasad zagospodarowanych, oprócz zwyczajnego dozoru lasów, dość jest czynności, mianowicie: zakładanie i oszacowanie cięć; wyróbka i wywózka drzewa, przysposobienie gruntu leśnego do upraw nadzwyczajnych, poprawa zagajników i młodych drzewostanów, dozór i hodowanie zwierzyny i t. p. innych robót, pilnego, przytomnego i obeznanego leśniczego wymagających.

Oprócz tego zapomniał p. *Soden*, że obowiązki strzelca leśnego, nieograniczają się jedynie na tém, żeby tylko lasu pilnował; dziś musi on znać wiele czynności leśnych, jeżeli nie teorycznie to przynajmniéj praktycznie; bo on dozoruje pracujących ludzi w lesie, i jemu opieka zwierzyny głównie jest powierzona, a zatém czynności do jego powołania należące, z doświadczenia znać powinien, jeżeli pod jego kierunkiem mają być dobrze wykonywane. A jaka to jest rozmaitość w robotach tego rodzaju? Ile to doświadczenia dobry gospodarz leśny mieć musi żeby trafnie działał?

Rolnik zarządza robotami na otwartém i na uprawionem polu, a jednak przezornie i w zastosowaniu się do gleby ziemi, skiby przewracać musi, jeżeli na pewny plon chce rachować. Z jakiém dopiero doświadczeniem leśniczy, w ziemi dziewiczéj, ręką ludzką nietkniętéj, działać powinien, jeżeli na pewne korzyści ze swojéj pracy chce rachować? Gospodarstwo rolne potrzebuje ludzi przezornych i doświadczonych, również i gospodarstwo leśne, z tą jeszcze różnicą, że pierwszy swój błąd w roku następnym może poprawić i wynagrodzić; kiedy uchybienia przez nieumiejętnego leśniczego popełnione, przez bardzo wiele lat, a czasem z wielkiemi tylko nakładami dają się sprostować.—Wszak nie wszędzie i zawsze, z nabytéj nawet nauki i doświadczenia odpowiednio korzystamy, bo jednym rzutem oka najczęściéj nie możemy osądzić, jakie środki w tém lub owém położeniu, do osiągnięcia zamierzonego celu, przedsiębrać należy, i takiéj doskonałości nie tak łatwo się nabywa, jak się niejednemu może zdaje?—Czy nie często widziemy, że osoby wysoko teorycznie usposobione, wiadomości swoje w praktycznem wykonywaniu niepomyślnie, a częstokroć nawet błędnie używają, i o ile są użytecznemi w radach naukowych, o tyle sami okazują się być niezdolnemi, własne rady w praktyce zastosować? Inni zaś przez długoletnie doświadczenie, nabyli w jednym miejscu pewne zasady do zagospodarowania powierzonéj im przestrzeni leśnéj, ale bez zasad teorji i nauki, gdy na inną zupełnie odmienną glebę gruntu przeniesieni zostaną, doświadczenie tyle im użyteczne w pierwszém położeniu, jest tu dla nich zgubne, bo okoliczności i miejscowości są odmienne, i w takim razie zwykle nie wiedzą od czego zacząć, całe ich postępowanie staje się niepewne i chwiejące, a skutkiem tego, przedsięwzięte czynności zwykle mylnie się wykonywają i wielkie za sobą pociągają straty tam, gdzieby kto inny znaczne miał korzyści.—O prawdzie téj najlepiéj się przekonywamy, przypatrując się zbliska wypadkom gospodarstwa rolnego. W jednym i tém samym majątku, przy odpowiednich zasobach, traci dwóch i trzech dzierżawców, kiedy czwarty nie tylko że nie traci, ale jeszcze majątek robi. Zkąd to pochodzi? Jedynie ztąd, że pierwsi niebyli w możności przyrodę gruntu, jego położenie, i otaczających go okoliczności, ani teorycznie, ani praktycznie zbadać; zaś ostatni jednym rzutem oka poznał, że w tém miejscu tak a nie inaczéj działać należy.

Widziemy więc że dobrym być gospodarzem leśnym, nie jest tak łatwo, jak się zdaje; bo wielkie tylko poświęcenie, szczere oddanie się swemu powołaniu i długoletnie doświadczenie, usposabiają ludzi na odpowiednich gospodarzy i zdolnych urzędników.

W gospodarstwie leśném więcéj jeszcze jak rolnem, powinna być służba, o ile być może jak najdłużéj w jednéem miejscu zatrzymaną; bo im dłużéj nadleśny, podleśny a nawet strzelec obrębowy, jednym i tym samym lasem zarządzać będzie, tym większą będą mieli sposobność miejscowe stosunki, ważność i położenie lasu, oraz przyrodę gleby gruntu leśnego poznać, a bez tych wiadomości, ani w czynnościach administracyjnych, ani technicznych kroków, bez popełnienia licznych błędów, ze szkodą dla właściciela zrobić nie można. Bez nauki i teorji niemasz postępu, zaś bez praktyki niemasz rzeczy. Empirik jest w obrębie swych działań ograniczony, teoretyk zaś bez praktyki najmniejsze czynności albo mylnie, albo zbyt kosztownie wykonywa

i jego czyny są ciałem bez życia, bo im brakuje ducha prawdy. W dobréj więc administracji, te dwie nauki, teorja i praktyka, połączone być muszą, jeżeli czynności z korzyścią dla rządu i społeczeństwa mają być wykonywane. *(D. c. n.).*

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 2 września. Poczta Londyńska nie przynosi żadnéj zmiany w pozycji handlu zbożowego. Na targu poniedziałkowym próbki świeżéj angielskiéj pszenicy okazały się tak nędznemi, że nawet ze zniżeniem 3 do 4 szylingów na kwarterze nie dały się umieścić. Dawne angielskie ziarno, tudzież średnie zagraniczne gatunki po zeszłotygodniowych cenach miały niezły odbyt. Z poprawieniem się wszakże pogody, gorączka popłochowa minęła i tak młynarze jak i spekulanci spokojniéj interesa traktują. Dowóz zagranicznego zboża był znaczny, mimo to jednak w cenach nie notowano zniżenia.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu	groch	wyki,	s. ln. i rzep.
z kraju	6269	608	—	4583	—		681		26
z zagran.	31659	8326	—	34375	—		831		4270

Mąki z kraju cent. 26,857, z zagranicy 50339.

Ze wszystkich części Anglji donoszą że przy lepszéj pogodzie, albo już sprzątnięto albo zajmują się sprzątnięciem zbioru, który co do obfitości może być rozmaitym, lecz pod względem gatunku i kondycji powszechne zawiódł oczekiwanie.

W Szkocji szkody przez deszcze, miały być mniéj znaczne ale za to użalenia się na chorobę kartofli stają się główniejszemi.

We Francji świeże gatunki pszenicy są bardzo mizerne; na prowincjonalnych targach starano się je zrealizować jak można, z tego powodu ceny się uchyliły w jednych prowincjach, w innych się podniosły. Przeszłoroczne zboże powszechnie było poszukiwaném, bez żadnéj ku zniżeniu dążności.

W Hollandji targi pewne okazywały ożywienie, a spekulacja opierała się na prawdopodobieństwie, że Anglja i Francja bez znacznych z zagranicy dowozów nie potrafi obejść się.

Na Gdańskiéj giełdzie mało mieliśmy ruchu, bo zboże zakupione po wysokich cenach w czasie ostatniego ożywienia, dotąd nie zostało zrealizowaném, a nawet brak okrętów expedycję onego utrudnia. Dla zupełnego braku ochoty do kupna, musiano przyjąć zniżenie 20 guld. i tą ofiarą nie zawsze udało się zdecydować kupca do zrobienia tranzakcji.

Całotygodniowy obrot wynosił 131 ł. pszenicy z wody, a 300 ł. pszenicy że spichrza i 5 ł. żyta.

Płacono za łaszt pszenicy z wody:

	Wagi funt. hol.	guld.	za korzec złp. gr.
	121/8 — 128/9	400 —410	30 3 — 30 25
	129 — 132	425 —435	32 — — 32 22
ze spich.	125/6 — 129	392 1/2—425	29 23 — 32 —
	129 — 130/1	400 —415	30 3 — 31 7

W ciągu tygodnia pod Toruniem weszło na wodę Pruską na 28 berlinkach, 12 gabarach, 91 tratwach: Pszenicy ł. 810, żyta 3 i jęczmienia 5.—Belek sosnowych 18,093, dębowych 100, bali dębowych łasz. 108, pipowek ł. 293, opału sążni 406. Cynku cent. 101, żelaza starego cent. 918.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny 203. Hamburg 10 tygodni 45 1/4, Amsterdam 70 dni 102 1/4 Warszawa 98 do 98 1/2.

Makowski, Kendzior et Comp.

Szczecin 31 sierpnia. Pogoda jak najpiękniejsza. Pszenica bez pokupu. Żyto jakoś opieszaléj odchodzi, 82 funtowe po 43 tal. dostać można. Na dostawę we wrześniu dają za 82 funt. 39 1/2 do 40 tal. Na ostatnim targu tutejszym płacono ceny następujące: Pszenica 54 do 59 tal. wespeł. Żyto 41 d0 47 tal., jęczmień 32 do 34 tal., owies 24 do 25 tal., groch 43 do 45 tal. wespeł.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 23 sierpnia (2 września) r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta korz. 4 ćw.	3	39—	
Pszenicy ditto	4	78—	
Grochu polnego	—	——	
„ cukrowego	—	——	
Fasoli. . .	—	——	
Gryki. . .	3	60—	
Jęczmienia . .	3	41—	
Owsa . . .	1	87 1/2	
Mąki pszen. pr.	6	80—	
ordyn. kor. 6 ćw.	6	25 1/2	
„ żytn. pytlo.	4	48 1/2	
grycz. kor. 4 ćw.	2	73 1/2	
Kaszy jaglanéj.	6	20—	
„ grycz. zw.	5	19—	
„ drobnéj.	12	60—	
„ jęcz. perło.	9	40—	
„ „ ordyn	4	18—	
Siana cet. 100 f.	—	54—	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Słomy c. 100 f.	—	23—	—	—
Siana fura 1 k.	2	25—	3	30—
„ „ 2 k.	3	50—	5	85—
Słomy fura zw.	1	5—	1	80—
Drzewa sos. s.	7	44—		—
Wół dobry.	33	——	45	——
„ średni.	28	——	32	——
„ lichy.	16	——	27	——
Cielę. . .	—	——	—	——
Baran. . .	2	18—	—	——
Wieprz dobry.	16	——	24	——
„ średni.	13	——	15	——
„ lichy.	10	——	12	——
Masła funt.	—	18—	—	——
Słoniny „	—	11—	—	——
Kartofli korzec	—	90—	—	——
Okowity garn.	1	17—	—	——
Szumówki gar.	—	70 1/2	—	——

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 571, z różnych miejsc królestwa 124, ogółem wołów sztuk 695, wieprzy 718 cieląt; — baranów 682 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 625, wieprzy 456 cielęta i bar. wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 22 sierpnia (3 września) 1852 roku.		ŻĄDAJĄ		DAJĄ	
		R. sr.	kop.	R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	91—	80—	91—	50—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	40—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6—	25—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	--	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	99—	50—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	100	—	—	—
Paryż 300 franków. . .	2 M. .	74—	40—	74—	10—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	80—	10—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	91—	57 1/2	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		5—	18—	5—	17—
Holender. dukaty nowe . .		—	—	——	——
ditto stare ważne . .		——	——	——	——
Frydrychsdory Pruskie . .		——	——	——	——
Rossyjskie Assygnaty . .		——	——	——	——
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		——	——	——	——
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	——	——
„ „ „ 4% rs.		91—	5—	——	——
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	——	——	——
„ „ nowe za 100		15—	8—	15—	6—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		——	——	——	——
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		——	——	——	——
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp. .		21—	——	20—	55—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		——	—	——	——
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100 .		—	—	5	——

Wartość kuponu kop. 11 5/6

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 23 sierpnia (4 września) 1852 r.—Starszy Cenzor Radca Dworu L. T. Tripplin.